

Aleksandra Piguła



Autorka siedmiu tomików poezji, sztuk teatralnych, tekstów piosenek, prezes Mieleckiej Grupy Literackiej Słowo działającej w ramach Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera.

Zabierz mnie

Zabierz mnie tam gdzie nie ma wojny
Gdzie można spać spokojnie
Zanim się Putin nie upomni
I będzie kiedyś po mnie

Zabierz mnie tam gdzie słońce świeci
Gdzie jest pogodne niebo
Gdzie się beztrudnie bawią dzieci
Zabierz mnie tam kolego

I trzymaj mnie mocno w ramionach
Bądź ze mną kiedy zapłaczę
Bo dzisiaj jestem przerażona
I nie wiem czy wrogom wybaczę

Słysząc głos syren w ogniu wojny
Ktoś w chwale zginął dzisiaj
Ale Bóg o Ukrainie nie zapomni
On jest władcą śmierci i życia.

*Wiersz napisany 24 lutego 2022 roku
w dniu ataku Rosji na Ukrainę*

Забери мене

tłumaczenie Adriana Wór

Забери мене туди де немає війни
Де можна спати спокійно
Поки Путін не отямиться
І настане мені кінець
Забери мене туди де сонце світить
Де є лагідне небо
Де безтурботно граються діти
Забери мене туди, друже

І тримай мене міцно за плечі
Побудь зі мною коли я заплачу
Бо сьогодні я перелякана
І не знаю чи пробачу ворогам

Чути голос сирен у вогні війни
Хтось у славі загинув сьогодні
Але Бог про Україну не забува
Він є Володарем смерті та життя.

*Вірш написаний 24 лютого 2022 року
в день нападу Росії на Україну*

Jan Adam Borzęcki



Esaista, prozaik, poeta, krytyk literacki i dziennikarz. Laureat konkursów literackich. Autor tomu poezji *Pozostać w całości* (1991, w 2022 r. wznowienie w wersji poszerzonej), tomów esejów *Zraniony odłamkiem wiersza* (1996) i *Uwikłani w korzenie* (2010)), zbioru opowiadań *Noc jak konfesjonal* oraz powieści *Świętość z obrazka* (2006) i *Mniszka. Opowieść sandomierska* (2013), *Mężczyzna który milczy* (2021). Odznaczony medalem Gloria Artis i Złotym Krzyżem Zasługi. Mieszka w Sandomierzu.

Poprawka z czytania

Czasem odnoszę wrażenie
jakbym coś w życiu przegapił
ominął lub zlekceważył
Jakbym przespał coś ważnego
nie odkrył nie docenił
nie wykorzystał jakiejś szansy
i przez to czegoś nie przeżył
Jakbym nie sięgnął po najsmaczniejszą książkę
która w szarej obwołucie
ukryła się w labiryncie półki
między przyciągającymi uwagę
edytorskimi pawiami
Książki której nie miał mi kto podsunąć
kiedy była mi najbardziej potrzebna
Uczono mnie pisać i czytać
pouczając jak ważny jest kształt liter
gramatyczne reguły
i poprawny dobór słów
Ale nie nauczono czytania wielokropków
i następującej po nich ciszy
A przecież przyjaźń miłość i dobrą książkę
czyta się między wierszami

Pożytek z Homera

Kiedy ktoś podaje mi rękę
uważnie patrzę mu w oczy
chcąc dociec
czy to zdawkowe powitanie
oferta przyjaźni
a może dłoń trojańska

(...)
podczas przechadzki spotkałem znajomego
który nawiązując do moich samotnych spacerów
zapytał czy potrzebni mi są ludzie
– lubię ludzi
ale gdyby ich nie było
potrafiłbym ich sobie
wymyślić

(...)
Lubię kiedy ruszający pociąg
szarpnięciem przypomina
jedno z praw fizyki
Wtedy przez moment wydaje mi się
że świat się cofa
a ja na minutę bliższy jestem
dacie urodzenia
To chyba jedyna chwila przyjemnego złudzenia
że wygrywa się z czasem

(...)

Stanisławowi Nyczajowi

Są poeci
którzy polują na słowa
biorą je w niewolę
i łamią kołem przerośniętej ambicji

Są też tacy którzy słowa oswajają
i jedzą z nimi z jednej miski

Jan Belcik



Urodził się w 1960 r. w Dukli. Mieszka w Krośnie. Autor ośmiu tomików poetyckich; najnowszy *Jeszcze inne cienie* (2022). Laureat ogólnopolskich konkursów literackich. Wiersze ogłaszał w radiu, telewizji, prasie literackiej i regionalnej oraz w almanachach poetyckich. Jego poezja była tłumaczona na języki węgierski, słowacki i serbski. Jest autorem artykułów o literaturze i recenzji.

Błudna

Nigdy nie potrafiłem się przed Tobą wytłumaczyć

Wtedy w latach siedemdziesiątych
gdy uczyłaś mnie podstaw języka polskiego
nie miałem jeszcze argumentów

Twój żywy ból
przerastał mój wymaginowany

Twój ból doprowadził Cię do szaleństwa
Mój przeszedł w stadium egzystencjalnej
zawiłości

Na stoku góry Błudnej
w zbiorowej mogile pięciuset Żydów
dukielskich
prawie cała Twoja rodzina
czeka na wezwanie spod Góry Oliwnej

Dziś już rozumiem ten żal
do ludzi i Boga
w łagodnym
wrześniowym wietrze z Przelęczy
tłumiącym szloch
w milczeniu
strzelistych i bezbronych jodeł

Złożony kamyk
znad Morza Martwego
bezglśnie zatonął w niepamięci
osuszonej we wrzozach
z przedpołudniowych kropelek rosy

Zaczęta rozmowa

Między poetami i poetkami
najechany Pub Classic
opędza się od drinków
i muzyki legendarnego Dżemu

Właściwie ten wieczór
zaszedł tak daleko
że nie mogło być powrotu

do zaczętej rozmowy

A nawet więcej
ten wieczór
rozsiadł się już niepokojąco
i zbyt długo we mnie

Jakby tej zaczętej rozmowy
w dymie gościnnego grilla
przerwane zdanie
nie wiedziało
do czyjej
dokleić się
nadziei

*I Najazd Awangardy na Rzeszów,
20.07.2012*



Dominik Ćwik

Urodził się w 1960 r. w Jarosławiu. Laureat wielu ogólnopolskich i regionalnych konkursów poetyckich. Jego wiersze były publikowane w prasie ogólnopolskiej, regionalnej, polonijnej, wydawnictwach książkowych (almanachy i antologie) i audycjach radiowych. Jest autorem zbiorów poetyckich: *Do Drogi Mlecznej* (1994), *Zaginione pióro* (1996), *Dialog* (2000), *Cierpliwość niespokojna* (2020, Nagroda Złote Pióro). Należy do Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie.

SZABLA

Buszując po kuźni, Dominek znalazł wśród zardzewiałego złomu równie zardzewiałą ułańską szablę. Bardzo zaciekawiło go to znalezisko.

Próbował wszelkimi metodami wyczyścić klingę, by potem przywiązać ją sznurkiem do paska i dumnie paradować po podwórku, wśród kur, kaczek i gęsi. Jego starania w czyszczeniu szabli nie dały większych efektów, ale chłopiec i tak był szczęśliwy z posiadania takiego oręża. Szabla niestety nie miała pochwy, a uwiązana sznurkiem do paska ciągnęła się za Dominkiem po ziemi, pozostawiając rowek w piasku. Chłopcu to nie przeszkadzało i był dumny ze swojego znaleziska.

– Po coś to wydar? – zapytał dziadek, wglądając przez kuchenne okno. – To si ni nadaji na nic!

– Dziadziu?! A to twoja na wojnę?

Chłopiec dużo słyszał o wojnie, gdy przesiadywał w ciemnym kącie kuźni, a chłopcy, pijąc „patyka”, zapominali o jego obecności. Dziadek i starsi jak on opowiadali o swojej wojnie, a młodzi dopytywali o czasy, kiedy każdy z tych chłopów był żołnierzem. Służyli w różnych formacjach, ale tylko dziadek był kawalerzystą i było widać, że jest z tego dumny.

Jako młody kowal wcielony został, oczywiście, do kawalerii, bo przecież trzeba było kuć ułańskie konie. W czasie służby wojskowej został również ordynansem, czyli służącym swojego dowódcy. Czyścił mu więc buty, oporządzał konia i był na różne posyłki. O tym wszystkim chłopiec dowiadywał się przez kilka lat, bo dziadek, choć dumny z ułańskiej przeszłości, bardzo rzadko i z oporami opowiadał o wojnie, o tym strasznym dla niego i dla jego szwadronu wrześniowym dniu trzydziestego dziesiątego roku.

Do walki doszło gdzieś pomiędzy Przemysłem a Lwowem. Bój, jak opowiadał, nie trwał długo. Już na początku zginął dowódca, a szwadron poszedł w rozsypkę.

– Ja stracił konia...

Słyszając to, Dominek myślał, że koń został zabity, dzisiaj wcale nie jest tego taki pewien. Może koń po prostu uciekł przerażony, gdy młody ułan Władziu spadł z niego w ferworze walki. O to chłopiec nie dopytał, ale zadał inne pytanie:

– Dziadziu, a jak nazywał się twój koń?

– Wicher – odpowiedział dziadek.

– Oj stary, stary, przestałbyś już dziecko

straszyć to wojno – powiedziała babcia Różia, zamykając okno, i dodała: – Trza już ligać!

Oznaczało to, że czas już się kłaść do łóżka.

Dziadek zamilkł, przygasił naftową lampę małym okrągłym pokrętkiem i jeszcze długo w noc patrzył w przestrzeń przez zamknięte okno. A Dominek, leżąc na sienniku, który tak naprawdę wypchany był słomą, przytulony do babci zrozumiał teraz dlaczego koń, na którym jeździł czasem z dziadkiem, ma na imię Wicher. Chłopiec pamiętał także o słowach dziadka, które usłyszał dużo wcześniej: „Nawet gdyby nas było dwa, a i trzy razy więcej, i tak by my nie dali rady. Taka dzika chmara na nas szła”.

Po przegranej bitwie część ocalałych ułanów uciekała w kierunku Rumunii. Dziadek nie uciekł. Przez dwa tygodnie wracał do rodzinnej wioski, do żony Róży i rocznej wtedy córeczki Wandzi, cioci Dominka, która żyje do dziś.

– Ja szedł tylko nocą, a w dzień chował się w krzakach nad Sanem.

Wrócił i już nie walczył, a po wojnie postawił kuźnię, w której dzisiaj jego wnuk znalazł starą, zardzewiałą ułańską szablę.

Tak, dziadek to był ktoś!